

ADAM OSTOJA.

**EWOLUCJA SPOŁECZNA
RASY ARYJSKIEJ**

L W Ó W
SPÓŁKA WYDAWNICZA „ODRODZENIE“
1926.

ADAM OSTOJA.

321 4888

EWOLUCJA SPOŁECZNA RASY ARYJSKIEJ

L W Ó W
SPÓŁKA WYDAWNICZA „ODRODZENIE“
1926.

13 108415



1000174561

UNIVERSITY
UMCS
LIBRARY

K 982 / 63 / 15

11.11.15

KONIECZNA EWOLUCJA.

Stosunki społeczne w całej Europie przedstawiają obraz takiej chwiejności i kolizji, że wyjście z nich troską poważną musi napełniać umysły. Przeciwieństwa narodowe i walka klas społecznych stwarzają taki splot trudności, że trudno się nawet ludzić, by bliska przyszłość mogła już przynieść jakieś rozwikłanie tych wszystkich kolizyj tembardziej, że nie widać na horyzoncie politycznym męža stanu, o którym możnaby powiedzieć, że obejmuje on myślą cały ogrom domagających się rozwikłania problemów.

Trudności powiększa fakt, że mylnem byłoby mniemanie dość powszechne, że kolizje te wywołała wojna. Jeżeli się głębiej nieco zastanowimy nad objawami i przyczynami obecnych trudności jakie stanęły przed rządami państw, i fermentów nurtujących społeczeństwo, to musimy uznać, że źródło wszystkich dziś aktualnych kwestyj tkwi daleko wstecz w czasach przedwojennych, a które wojna tylko przez ogólne osłabienie organizmów państwowych i społecznych zastrzyła.

Chcieć dziś gruntownie zbadać wszystkie objawy tych problemów, byłoby może przedwczesne, ale niektóre z nich są już tak aktualne, że czekanie na jakieś wyjaśnienie bez wysiłku ze strony rządów i społeczeństw nie da się pomyśleć.

Dość wspomnieć groźne naprężenie jakie wywołują kwestje narodowe i t. zw. walka pomiędzy kapitałem a pracą, objawiająca się szczególnie silnie w ruchu robotniczym i agrarnym, by uznać, że są to sprawy, które wymagają już dziś bardzo głębokiego zastanowienia się nie tylko nad

leczeniem niepożądanych objawów jakimiś półśrodkami, ale nad środkami mogącemi usunąć przyczyny tej dziś już poważnej i groźnej dla organizmów państwowych i społecznych kwestji.

Jeżeli się zastanowimy nad przyczynami tych dwu kwestyj, musimy przyjść do przekonania, że obie mają swe źródło nie w jakiejś jak to często się zarzuca, agitacji, lecz w czynnikach głębszych oddziałujących na życie społeczeństw i zmieniających warunki życia tak silnie, że to życie wymaga istotnie pewnej zmiany w organizacji społeczeństw. Czynniki te są częściowo moralnej, częściowo materialnej natury, a co ważniejsze obu tym kwestjom po części wspólne.

Czynnikiem natury moralnej są wpływy, jakie wywołała na umysły rewolucja francuska i rozbiór Polski w XVIII. w., zaś czynnikami materialnymi jest cały ogrom wynalazków technicznych dokonanych w wieku XIX-tym.

Obserwując dzieje organizacyj politycznych i społecznych w ciągu wieków, widzimy jak w ciągu tysięcy lat człowiek jako istota społeczna buduje ciągle organizacje regulujące budowę społeczną. Tak Rzym budował instytucję państwa i doprowadził ją do doskonałości. Dzisiejsze zapatrywania na państwo są wytworem ducha rzymskiego i ta koncepcja określa państwo jako „związek ludu“ a władzę państwa jako „wszystko obejmującą“. Ale i państwo jako dzieło ludzkie nie może być doskonałe i stąd koniecznością było, że właśnie w czasie gdy Roma doprowadziła budowę państwa do granic doskonałości (w rozumieniu ludzkim) musiał Syn Boży tę doskonałość zburzyć, wytrącając wszechwładzę państwa z dziedziny religji. Upadła Roma, nastąpił chaos średniowiecza, a z chaosu tego ludzkość zaczęła budować na nowo nowe organizacje państwowe na wzorach rzymskich. Że wzorowano się na wzorach rzymskich to nie dziwne, bo pod względem siły materialnej istotnie trudno przypuścić, by się na coś doskonalszego ludzkość mogła zdobyć. Ale w ciągu tej budowy snuje się już ciągle przez całe wieki średnie aż do czasów najnowszych nierozstrzy-

gnięta do dziś kwestja pogodzenia zasady władzy „wszystko obejmującej“ państwa z wyjąta z pod tej władzy, dziedziną wiary i sumienia. Różnie państwa z tej kolizji wychodziły, wszędzie musiały się liczyć z tą prawdą, że są dziedziny życia, które jednakowoż tej „wszystko obejmującej“ władzy nie podlegają, ale mimo to zasada władzy „wszystko obejmującej“ dominowała zawsze w dziedzinie społecznej i politycznej.

W biegu wieków życie komplikowało się jednak, potrzeby społeczeństwa rosły i stawały się coraz bardziej różnorodne a ludzkość budowała i budowała nieustannie gmach państwa, władzę jego obarczała coraz liczniejszymi obowiązkami, a w konsekwencji wyposażała w coraz dalej idące uprawnienia, aż wreszcie ciężar tej wszystko obejmującej władzy zaczął przerastać siły ludzkie.

Aż wreszcie zaczęło się pokazywać, że od organizacji państwowej wymaga się za dużo, że władza państwowa zaczyna nie wystarczać. Król sprowadzony do Paryża z „piekarką i piekarczykami“ nie zdołał wypiec ludowi chleba i rewolucja zwała władzę opartą na tronie i arystokracji, a temi samemi obowiązkami obciążyła rząd demokratyczny. Rewolucja kazała ludziom wierzyć, że rząd oparty na większości zadaniu podoła. Opiera się to na fikcji, że większość ma rozum, wolę, słuszość.

W rezultacie pokazało się, że dzięki większości do rządów w państwie dochodzą często nie najgodniejsi lecz najsprytniejsi, a to grozi ruiną. Takim jest pierwszy czynnik kolizji natury moralnej.

Z końcem XVIII. wieku równocześnie z tryumfami rewolucji francuskiej dokonano rozbioru Polski. Do tego czasu poważnych kolizyj pomiędzy ideą narodu a państwa nie było w dziejach. Dopiero rozbiór Polski otworzył narodom oczy na fakt, że tego rodzaju kolizja jest możliwa. Naród, który utracił państwo miał na tyle poczucia swych praw, że podjął walkę z organizacjami państwowemi i trzeba przyznać, że prowadził ją skutecznie, a co ważniejsza od narodu polskiego wionął na całą Europę istny huragan walki o prawa

narodów, który dążyć musiał do wyrwania z pod przewagi państwa tych idei, które stanowią istotę pojęcia narodu.

Nie przeceniajmy znaczenia narodu polskiego i nie upatrujmy w nim jakiegoś posłannictwa o mistycznej wielkości. Naród Polski musiał utracić niepodległość, bo dał wybujać jeszcze za czasów niepodległości w swoim łonie idei niezależności społeczeństwa od państwa a przeoczył, że siła materialna reprezentowana przez państwo jest dla narodu niezbędną. Jedyłą więc zasługą narodu polskiego jest okoliczność, że po utracie niepodległości nie dał upaść idei narodowej jak jego poprzednicy Wendowie i Prusacy, lecz potrafił przeciwstawić idei wszechwładzy państwa ideę prawa narodu do życia, nawet wbrew państwu. W każdym razie fakt ten wywołał skutki olbrzymie, bo dopomógł do spotężnienia pojęcia narodu i wskazania granic, do których „wszystko obejmująca“ władza państwa nie sięga.

Złudzenia doktrynerów rewolucji francuskiej, że powierzenie władzy demosowi może istotnie zrobić z państwa instytucję wszechmocną, a władza jego może wszystko objąć i zakwestjowanie wogóle wszechwładzy państwa przez ideę narodową są zatem temi czynnikami moralnej natury, które wywołują konieczność poddania rewizji dotychczas ustalonych pojęć o porządku społecznym, organizacji państwa i wzajemnym stosunku państwa i społeczeństwa.

Olbrzymi postęp nauk technicznych i wynalazki dokonane w ciągu XIX. wieku, nie mogły również pozostać bez wpływu nie tylko na materialną stronę życia, ale i na treść jego moralną. I istotnie zastosowanie wynalazków wywołało taką zmianę w życiu ludzkim, że formy życia z XVIII. wieku wydawać się mogą dziś zupełnie niezrozumiałe. Do XIX. wieku nie wyobrażano sobie niemal, by prócz religji istniał jakiś łącznik społeczny silniejszy od faktu zamieszkiwania wspólnego terytorjum, zatem państwa. Wynalazki, które ułatwiły komunikacje począwszy od kolei żelaznych, a skończywszy na samolotach i telegrafii bez drutu, zredukowały znaczenie granic terytorjalnych do minimum. Odkąd przenoszenie się z jednej części świata do drugiej stało się łat-

wiejszem niż dawniej z prowincji do prowincji, odkąd aeroplany umożliwiły przebywanie granic państwowych w sposób niewidoczny, a telegraf bez drutu przenosi myśl bez żadnej kontroli dokoła kuli ziemskiej, znaczenie granic terytorjalnych musiało zmaleć w pojęciu ludzkim, a w miejsce łącznika materialnego jakim jest terytorjum, wchodzi idea łącznika bardziej moralnej natury, jakim jest wspólność kultury i interesu.

To wzmocnienie wpływu pierwiastków innych nad terytorjum przyczyniło się bardziej może niż protesty narodu polskiego do dźwignięcia idei narodowej, jako siły niezależnej od państwa, bo przy dzisiejszej łatwości komunikacji, redukcji doniosłości granic terytorjalnych, każdy naród jako grupa społeczna o wspólnej kulturze, może łatwo utrzymywać bliższą łączność i mocniej solidaryzować się z grupami swemi na całej kuli ziemskiej, niż z innymi narodami choćby przebywającymi na wspólnym z nim terytorjum.

Tak samo w dziedzinie interesów czysto materialnych łączność klas społecznych zyskała na tej redukcji znaczenia terytorjum. Dziś robotnik jednego państwa zdradza często pociąg do międzynarodówek, które możnaby z równą słusnością nazwać międzypaństwówkami, ignorując interes państwa i co gorsza narodu, a nie ulega wątpliwości, że jeżeli świat dalej będzie się jak dotychczas materializował, to wpływ interesu prócz międzynarodówki robotniczej obdarzy nas z czasem międzynarodówką agrariuszy, kupiecką, przemysłowców i t. d. a wszystkie te międzynarodówki będą miały wspólny cel walki z państwem jako terytorjum odciętem od innych takich samych terytorjalnych tworów.

Interes idealny reprezentowany przez ideę narodową i interes materialny wyrażający się w walkach klasowych, oba zatem na równi zwracają się przeciw zasadzie „wszystko obejmującej” władzy państwa. Ale poza tym negatywnym celem pomiędzy oboma temi interesami zachodzą głębokie różnice i tem się tłumaczy, że idea wszechwładzy państwa mimo ataku obu stron się utrzymuje. Państwo jest bądź co bądź wykładnikiem siły. a obie strony pragnęłyby siłę

jaką reprezentuje państwo, uczynić swoim narzędziem i użyć dla swoich celów.

Jak wyżej wspomniano przy demokratycznej zasadzie rządów opartych na większości, która bynajmniej nie reprezentuje wartości lecz tylko ilość, do władzy w państwie dochodzą często nie najgodniejsi lecz najsprytniejsi, najbezwzględniejsi, uważający politykę wyłącznie za walkę o władzę, nie przebijający w środkach, by tę władzę uchwycić w swe ręce. Aby zdobyć większość, nie cofają się przed rzucaniem najskrajniejszych haseł, nie oglądając się na etykę, a że większość to tłumy, które najłatwiej zdobyć graniem na namiętnościach, więc jedni rzucają hasła najbrutalniejszej walki klasowej, drudzy zwyrodniałego nieetycznego nacjonalizmu. Tak więc społeczeństwa obracają się w błędnym kole. Życie stworzyło warunki, wobec których idea państwa jako władzy wszystko obejmującej zachwiała się, powstają nowe organizacje, nie uznające granic terytorjalnych. Organizacje te dążą do opanowania państwa, aby odebrać mu przez to rolę czynnika dominującego nad wszystkimi związkami społecznymi. Równocześnie jednak przywódcy tych organizacji, uchwyciwszy w swe ręce władzę, we własnym interesie starają się państwo wzmocnić, by zrobić z niego narzędzie dla swych celów.

W ten sposób państwa zamiast, do czego są powołane, być stróżami prawa, stają się niestety zbyt często narzędziami bezprawia.

Taką jest w krótkości diagnoza obecnego chorobliwego stanu Europy. Nie wystarczy jednak poznanie choroby — trzeba ją i leczyć. Leczenie nie przyda się na nic, jeżeli organizm jest już tak osłabiony, że nie ma nadziei wzmocnienia go. Ale na szczęście tak źle nie jest, bo biała rasa ma jeszcze na tyle żywotności, że znajdzie niezawodnie dość energii, by dostosować się do nowych form dostosowanych do zmienionej treści życia. Trud to niewątpliwie wielki, bo wymaga on zmian bardzo głęboko sięgających, ale mimo to położenie zupełnie nie jest beznadziejne.

Jeżeli mówimy, że trzeba zmian wielkich, to przez to

bynajmniej nę należy rozumieć rewolucji. Przeciwnie, wobec osłabienia, które sprowadziła wojna, mogłyby państwa i społeczeństwa rewolucji nie przeżyć. Zmiany muszą się odbyć drogą ewolucji i to powolnej, bo nie można się łądzić, by nowe formy organizacji społecznej były gotowe, trzeba je tworzyć zwolna, a w tym procesie nie mamy wzorów, trzeba wprost tworzyć i niejedno zwolna dopiero próbować i dostosowywać do potrzeb życia. Więc cały proces musi się odbywać bardzo wolno.

Do jakich form organizacji w tej powolnej ewolucji ludzkość dojdzie, dziś przewidywać w szczegółach byłoby to porywanie się na prorocstwa, ale ogólny kierunek, w jakim zmiany są już dziś konieczne, da się ustalić do pewnego stopnia. Państwo jako „związek ludu“ z władzą „wszystko obejmującą“ od dawna w przekonaniu bardzo powszechnem stało się tylko terytorjum, w granicach którego naród zorganizował władzę powołaną do zapewnienia mu bezpieczeństwa na wewnątrz i na zewnątrz.

To jest istotnym celem państwa i tylko w tych granicach t. j. w zakresie zapewnienia bezpieczeństwa, władza państwa jest i musi pozostać wszystko obejmującą.

Przez zapewnienie bezpieczeństwa należy rozumieć obowiązek wykonania wyroków sprawiedliwości wewnątrz granic i obronę od wrogów zewnętrznych.

Dużo czasu niewątpliwie upłynie, zanim ta zasada zostanie przez państwo i społeczeństwo przyjęta, a to z tej przyczyny, że obarczenie innych organizacji społecznych obowiązkami w innych dziedzinach, napotyka na trudności z dwu powodów: Po pierwsze społeczeństwa nie wytworzyły jeszcze dość sprawnych organów, któreby funkcje dotychczas wykonywane przez państwo mogły objąć, a powtóre, że przy obecnym ustroju państwa dzierżyciele władzy nie chcą utracić wpływu na inne dziedziny życia, bo często przez ten wpływ utrzymują się przy władzy i z państwa robią narzędzie bezprawia.

Niemniej ewolucja ta odbyć się musi, a drogą do tego

celu prowadzącą byłoby powierzenie wymiaru sprawiedliwości nie sądownictwu jednego państwa, lecz związkom państw. W tym celu muszą narody należące do wspólnej cywilizacji łączyć się w związki na wzór dawnych państw Rzeszy niemieckiej i stworzyć najwyższą instancję sądową wspólną, któraby miała prawo sądzić nawet ustawy uchwalone przez sejmy państw suwerennych oczywiście nie z punktu widzenia polityki, lecz zgodności z zasadami etyki.

Pojęcie, że dość uchwalić ustawę, by ona była słuszną, musi być obalone, inaczej stoczmy się przy konsekwencjach demokratycznego ustroju na dno barbarzyństwa. Temu zapobiec może tylko zaskarżalność ustaw i odpowiedzialność ustawodawców przed forum sprawiedliwości.

Gdy raz usunie się pojęcie, że reprezentacji narodu wolno uchwalać ustawy sprzeczne z etyką, wszystkie ciemne indywidua stracą interes w zagarnianiu władzy drogą zdobywania sobie głosów nieetycznymi środkami. Polityka przestanie wówczas być środkiem zdobycia władzy, a stanie się tem, czem być powinna t. j. środkiem dostosowywania organizacji społeczeństwa do potrzeb życia.

W miarę jak państwo organizować się będzie do swego istotnego celu zapewnienia bezpieczeństwa na swem terytorjum, cały ogromny zakres innych funkcij muszą przejmować inne organizacje społeczne, a w szczególności w dziedzinie potrzeb idealnych społeczeństwa, organizacje narodowe, w dziedzinie potrzeb materialnych organizacje zawodowe.

Naród jest to grupa społeczna o jednolitej kulturze. Czuwanie nad potrzebami kultury jest więc w pierwszym rzędzie obowiązkiem narodu. Naród granic terytorjalnych nie zna, może być rozrzucony po różnych częściach świata, a mimo to stanowić bardzo jednolitą całość. Siła narodu jest natury idealnej, a polega na kulturze, jaką zdołał wytworzyć. Siła to zupełnie niewymierna i niezależna od ilości osobników ani od wielkości terytorjum. Jeden geniusz może

dźwignąć naród do wyżyn nie osiągalnych dla innych narodów, choćby od niego liczniejszych i bogatszych. Cała wartość narodu polega na wartości jego kultury, a że kulturę mogą tworzyć tylko jednostki, przeto staraniem narodu winno być zapewnienie każdej jednostce jak największej swobody w doskonaleniu się. Polakom, jako narodowi, zarzuca się wybujały indywidualizm, i słusznie, ale może ta wada jest właśnie wynikiem tej właściwości, że wyrobiliśmy w sobie przedwcześnie silne poczucie narodowe, a zaniedbaliśmy poczucie obowiązków narodu wobec państwa.

Państwo i naród to jak ciało i dusza. W organizmie społecznym podobnie jak w ludzkim ma rację zasada, że w zdrowym ciele duch zdrowy. Dlatego naród każdy winien dążyć do utworzenia niepodległego państwa i państwo to wyposażyć we władzę silną, aby państwo swe cele mogło spełniać. Wszelkie bezprawie sprzeciwia się etyce, sprzeciwia się zatem kulturze narodu i cywilizacji wogóle i dlatego (nawet naród choćby w jakimś działaniu państwa upatrywał korzyść dla siebie, nie może żądać od państwa tego działania, jeżeli ono sprzeciwia się etyce.

Państwo niemieckie było właściwie narodowem, ale naród niemiecki uważał państwo za narzędzie do germanizacji siłą, a to sprzeciwia się etyce.

Jak państwo winno mieć siłę, by spełniać cele, do których jest powołane, tak naród winien wyęźać wszystkie swe siły duchowe, by podnieść, wzmocnić i rozszerzyć swoją kulturę; wolno mu wynaradawiać inne narody, to znaczy zdobywać dla swojej kultury, ale winien pamiętać o tem, że kultura narodu to jego duch, a tylko duchem, ducha można zdobywać, narzucanie kultury siłą to barbarzyństwo przeciwne etyce zatem i kulturze. Ponieważ wielkie odłamy w każdym narodzie zdradzają skłonność do wynaradawiania innych bez względu na etykę, zachodzi kolizja obowiązków. Państwo w interesie bezpieczeństwa winno takiemu działaniu przeszkodzić, a ocenienie co jest prawem narodu a co jego nadużyciem, musi rozstrzygać instancja wyższa nad państwo i naród. W tym celu właśnie dążyć

należy do utworzenia organizacji sądowej, któraby takie kwestje rozstrzygała.

Analogicznie ma się rzecz z kwestjami materialnemi, które reprezentują organizacje zawodowe. Nie można odmówić żadnemu zawodowi i żadnej klasie społecznej prawa dążenia do polepszenia jednostkom bytu materialnego, a w tej walce o byt nie można uniemożliwić porozumiewania się pomiędzy temi związkami nawet w różnych państwach osiadłemi. Ale i tu nie można uznać prawa większości liczebnej, która potrafiła zdobyć większość w rządzie państwa do działania na szkodę związków innych. Przeciwdziałać tu może znowu jedynie ten sam środek, organizacja władzy sądowej stojącej poza państwem. Utworzenie organu, któryby rozstrzygał na zasadzie etyki kwestje sporne pociągnęłoby za sobą ten skutek, że władze państwowe same dawałyby inicjatywę do ograniczenia swego zakresu działania, bo byłoby to tylko uwolnieniem się od obowiązków, gdy wykonywanie władzy państwa byłoby jedynie ograniczone do strzeżenia bezpieczeństwa. Władza państwowa wtedy, która obecnie często staje się narzędziem bezprawia, przelewałaby troskę o potrzeby natury moralnej, zatem przede wszystkim o oświatę na organizacje narodowe, zaś troskę o potrzeby materialne społeczeństwa na organizacje zawodowe.

Wprawdzie mógłby ktoś twierdzić, że już obecnie społeczeństwa i państwa weszły pod tym względem na drogę ewolucji, bo czynnik obywatelski ma wpływ wybitny w różnych dziedzinach n. p. przez organizacje rad szkolnych, izb handlowych i przemysłowych, izb adwokackich, towarzystw rolniczych, które w niektórych państwach są przymusowo organizowane. Jednakże są to tylko nieudolne próby tego, co życie wymaga, a główną wadą jest okoliczność, że wszystkie te organizacje, które mają reprezentować interesy różnych grup, są zawsze organizowane na wzór państwa, na podstawie terytorjalnej.

W miarę redukcji wpływu terytorjum, organizacje takie muszą ulec gruntownej przemianie. Polak zamieszkały

w Niemczech musi mieć większy interes w popieraniu Towarzystwa Szkoły Ludowej, niż Gustaw Adolf Vereinu i vice versa. Z tem państwa będą się z czasem musiały pogodzić. Niewątpliwie państwu jako stróżowi bezpieczeństwa, nie może być obojętnem, czy w granicach jego szerzy się oświata czy ciemnota i czy w jego granicach ogniska oświaty nie szerzą zasad przeciwnych bezpieczeństwu. I dlatego państwo może żądać, by wszyscy przebywający na jego terytorjum, łożyli pewne fundusze na cele oświatowe, ale jeżeli naród jakiś zamieszkały na terytorjum państwa uzna za pożądane łożyć więcej niż tego żąda państwo, przeszkadzać mu w tem byłoby bezprawiem. Dziś, gdy parlamenty są szafarzami funduszków, ileż to walk się toczy o szkoły. To musi ustać. Państwo musi uznać, że każdy naród ma prawo kuć swój los, jak to uzna za stosowne. Owszem państwo winno nawet nałożone przez organizacje narodowe opłaty ściągać za pośrednictwem urzędów podatkowych na żądanie tych organizacji, zawsze czuwając, by nie być narzędziem bezprawia. Urzędy podatkowe musiałyby być zorganizowane na sposób banków, przyjmujących wpłaty na rachunek różnych klientów. Państwo może oznaczyć minimum wpłaty, którą każdy obywatel na cele oświatowe uiścić musi, ale czy ten płacący uiści to na rachunek Tow. Szkoły Ludowej, czy Proświty to dla państwa winno być obojętne.

Zupełnie analogicznie ma się rzecz z organizacjami zawodowymi — mamy świeżo w pamięci, jak w Austrii, gdy rząd filtrował przez swoje ręce fundusze na cele rolnicze, chcąc podciąć Polaków we wschodniej Galicji, raptem zaczął sypać subwencje dla Silskiego Gospodara. Ileż to walk się toczyło o wysokość subwencji z funduszków płaconych przez ciemnego Hucuła na koleje alpejskie. Otóż i w tej dziedzinie Państwo może oznaczyć słusznie wysokość opłat na cele rolnicze, ale rzeczą płacącego każdego musi być wybór, na rachunek jakiego Towarzystwa lub Izby rolniczej ma być przyjęta jego danina.

Nieda się dziś przewidzieć, jak taka zmiana daleko zajdzie, ale życie zmian w tym kierunku wymaga niewątpli-

wie, a Państwo, które najlepiej do zmiany tej dostosować się potrafi, nietylko nic nie straci, ale przeciwnie przez uwolnienie się od wielu obowiązków, które nie są istotnymi obowiązkami Państwa, tem silniej będzie mogło służyć swemu istotnemu celowi, a przez zapewnienie ludności zamieszkałej na jego terytorjum zupełnego bezpieczeństwa moralnych i materialnych interesów i swobody do budowania dla siebie lepszej przyszłości, niewątpliwie silniej ją do siebie przykuje, niż dzisiaj stosowanemi przymusami, bo Państwo musi dostosować się do faktu, że obok organizacji terytorjalnej poruszającej się po linii: jednostka — gmina — Państwo potężnieje coraz bardziej organizacja inna, może dawniejsza i może od niej żywotniejsza, a niemniej doniosła i potężna, dążąca po linii jednostka — rodzina — naród.

DROGI EWOLUCJI.

Wszystkie niemal narody należące do białej rasy w Europie czują potrzebę dokonania wielkiej ewolucji w ustroju państwowym i narodowym w kierunku przejścia od idei państwa o władzy wszystko obejmującej do państwa, będącego tylko stróżem bezpieczeństwa na wewnątrz i na zewnątrz terytorjalnych granic.

Prędzej lub później ewolucja taka rozpocząć się musi, gdyż domaga się tego treść życia społecznego, ale trudność sprawia okoliczność, że dzieje nie dają przykładu podobnej ewolucji przynajmniej łatwego do znalezienia a dalej, że państwo takie, jakim jest obecnie, przez organy ustawodawcze niewątpliwie będzie często ewolucji tej przeciwdziałać.

Spółeczeństwo będzie miało tedy w dążeniu do dokonania ewolucji przeszkody poważne, ale ponieważ ewolucja ta jest skutkiem potrzeb życiowych organizmu społecznego, imperatywem nie do przełamania, nie ulega wątpliwości, że dokonać się mimo wszelkich przeszkód musi, bo życie nie da się nigdy nałamać do form, które rozwój jego hamują.

Zachodzi pytanie, jakie siły będą służyć społeczeństwu, i jak musi się ukształtować jego działalność w tej walce treści i formy, innemi słowy, kto i jak ewolucji tej dokona. Mylnem byłoby mniemanie, że ograniczenie zakresu władzy państwa może się dokonywać przez stopniowe lub nagłe eliminowanie władzy państwa w różnych kierunkach przez proste akty ustawodawcze.

Państwo, jakkolwiek nie jest w stanie podołać już obecnie ciężarowi władzy „wszystko obejmującej“, mimo to musi władzę swą i wpływ we wielu takich kierunkach wywierać z tej prostej przyczyny, że społeczeństwo nie wytworzyło

organów innych, któreby je od tego ciężaru mogło uwolnić i zastąpić.

Więc ewolucję tę rozpocząć musi społeczeństwo samo, a w jego łonie musi się rozwinąć do wielkiej siły proces podobny temu, jaki był konieczny do zorganizowania państwa.

Jakkolwiek prawdą jest, że historia się nie powtarza, to jednak niemniej prawdą jest, że funkcje życia społecznego bardzo nie wiele się zmieniają. Ze zmianą warunków fizycznych i moralnych, ze zmianami politycznymi i ekonomicznymi zmieniają się wprawdzie środki, których społeczeństwo używa dla unormowania wzajemnych stosunków pomiędzy jednostkami a zrzeszeniami społecznymi, ale dążenia i potrzeby społeczne, wynikające z natury organizmu społecznego, na ogół pozostają od wieków nie zmienione. Zawsze człowiek jako istota społeczna, dąży do zrzeszenia się, a jako istota rozumna wysila się, by temu zrzeszeniu, czy ono nazywa się rodziną, narodem, czy gminą lub państwem nadać formę taką, by temu prądowi do zrzeszenia się najlepiej odpowiadała.

Temu zawsze niezmiennemu dążeniu, zawdzięcza swoje powołanie organizacja państwa. Na tle chrześcijańskim wykształciły społeczeństwa białej rasy ideę narodu, która potężnieje coraz bardziej, skupiając w sobie coraz bardziej wszystkie interesa moralne stanowiące istotę pojęcia narodu, a wytwarzając ten nowy łącznik pomiędzy jednostkami, rodzi potrzebę ujęcia jej w formy nowe, coraz doskonalszej organizacji wszystkich interesowanych w jej podniesieniu czynników.

Jak w organizacji państwa, tak teraz w narodowej te same są przyczyny powstania i nie wiele różne będą środki jakich społeczeństwo będzie używać.

W procesie tworzenia się państw, gromady łączące się celem wspólnego bezpieczeństwa poddawały się jednostkom, które czy to dzięki większej odwadze czy sile fizycznej, czy też inteligencji umiały i chciały ująć w swe ręce władzę nad hordą barbarzyńską i używać tej władzy na pożytek swój i gromady. Im poczucie wspólności interesów takiej

gromady było silniejsze i im lepiej taki władca umiał całe gromady zorganizować i jej użyć, tem większą stawała się jej potęga — większe obejmowała terytorjum i tworzyła państwo. Proces ten był tak naturalnym, że nikomu nie przychodziło na myśl ubierać tę formę organizacji z początku w jakąś — formę prawną. Gromada szukała wodza, wódz zbierał gromadę, bo tego wymagało bezpieczeństwo. Nie było w tem żadnych ideałów ani patriotyizmu, ani nic podobnego. Często władzę brał w ręce człowiek po prostu dla rabunku, ale był potrzebny, więc mu się poddawano. Z biegiem czasu drobne gromady musiały przystępować do regulowania wzajemnych stosunków z innymi, w łonie gromad zaczęto odczuwać potrzeby wyższe, a w miarę tego wódz, dawniej często prosty „Raubritter“, zyskiwał znaczenie o tyle, o ile on swoją przewagę fizyczną i moralną, swój miecz i umiejętność organizacyjną mniej używał dla własnej, a więcej oddawał dla społecznej korzyści, z rabusia stawał się pożytecznym, ba, — koniecznym składnikiem organizmu społecznego.

Tak powstawała organizacja państwowa, a w jej łonie uzasadniona potrzebą arystokracja rycerska.

Funkcje organizmu społecznego zmieniają się bardzo nieznacznie.

Państwo zostało doprowadzone do stanu — o ile dziełu rąk ludzkich to możliwe — doskonałości. Ale życie biegnie, komplikuje się i dziś już samo państwo wszystkich potrzeb społecznych zaspokoić nie może. Spotężniał organizm narodowy, któremu granice państwowe nie wystarczają. Ludzkość odczuwa potrzebę jakiejś spójni, któraby złączyła jednostki do celów, którym państwo już poddać nie może, dla których miecz rycerstwa już nie wystarcza i tu staje przed nią konieczność analogicznej do budowy państwa, kształtowania organizacji nowej. Jak państwo ma służyć interesom materialnym najpierwotniejszym zapewnienia bezpieczeństwa, tak obecnie ludzkość postąpiwszy krok jeden ku udoskonaleniu się, pragnie przedewszystkiem zabezpie-

czenia swego dorobku duchowego, swej kultury, której rodzicem jest naród.

Proces, jaki musi się rozwinąć w stosunku jednostek do narodu, przedstawiać będzie wiele analogji do tego, który towarzyszył kształtowaniu się państwa. W łonie narodu, jak przed wiekami wśród hordy barbarzyńców niema co szukać ideału, ani patriotyzmu. Ale jak tam była żądza posiadania i spokoju, tak tu człowiek już nieco podcywilizowany zaczyna czuć potrzebę kultury, rodzi się uczucie potrzeby zapewnienia i następnym pokoleniom korzystania z dorobku dawnych, kiełkuje zrozumienie, że i ten cel nie da się osiągnąć w rozsypce i potrzeba łączności, oglądania się za drogowskazami. Jeżeli w czasach, gdzie siła fizyczna była niemal wszyskiem, ciemne hordy uczuwały potrzebę poddania się władzy wodza, to tem bardziej potrzeba ta stanie się jasną w procesie, który jeszcze więcej zależy od wybitnych zdolności. Mogła rewolucja postawić zasadę równości w dziedzinie praw i obowiązków materialnych, ale tam, gdzie wchodzi w grę interes wyższy równość staje się absurdem. W hordzie mógł przewodzić trochę mocniejszy i trochę sprytniejszy, w społeczeństwie kulturalnem skala nierówności jest tak spotęgowana, że obejście się bez wodzów nie da się nawet pomyśleć. Krótko mówiąc, naród, który nie chce zrezygnować z rozwoju swych praw przyrodzonych, z rozwoju swej kultury, który nie chce by kulturę tę partaczyło państwo, ani powołane, ani zdolne do spełnienia tej misji, musi się skupiać, musi własnymi siłami pracować nad podnoszeniem swych moralnych, ale i materialnych zdobyczy, a aby to dzieło przeprowadzić, musi wyłonić z pośród siebie wodzów, powiedzmy wprost, nową narodową arystokrację.

Przeciętny na hasłach demokratycznych wychowany, a politykowaniem zakazony członek społeczeństwa XIX. wieku wzruszy niezawodnie ramionami na twierdzenie, że społeczeństwo potrzebuje arystokracji, a wygłaszającego to zdanie w wieku XX bez wahania uzna za kretyna, z którym nie warto się sprzeczać. Byli patryjarchowie i matryjarchy,

byli tyrani i oligarchje, były demokracje, gdzie 1/10 część ludzi była wolną, resztę stanowili niewolnicy, była arystokracja kapłańska w Egipcie i Judei, była potem arystokracja rodowa, a wreszcie rycerska, ale gdy wielka rewolucja francuska zburzyła tę ostatnią, niema już miejsca na żadną arystokrację, dziś rządzi lud sam, rządzi demokracja i ludzkość wychowana w zasadach równości nie dopuści już nigdy do wywyższenia się jakichś jednostek lub klas społecznych.

Za pozwoleniem, jeżeli od stworzenia świata, aż do... powiedzmy rewolucji francuskiej, ani chwili nie było takiej, by nie było gdzieś jakiejś arystokracji i nie było społeczeństwa, by jej nie wytworzyło, to już ten sam fakt wystarczy, by nasunąć domniemanie, że była ona zawsze potrzebną. Domniemanie to umacnia fakt, że przecież nie było społeczeństwa, któreby sobie arystokrację stwarzało jakimiś celowemi i własnymi ustawami, a natomiast wszędzie i zawsze powstawała ona siłą faktów, jako konieczny do rozwoju społeczeństwa czynnik i dalej, że wiele doniosłych zdobyczy ludzkości tylko jej, tylko faktowi podporządkowywania się jednym drugim jednostkom zawdzięcza. Ale gdyby można fanatykowi demokracji zdjąć z oczu łuskę zaślepienia demokratycznego, musiałyby zdumieć, bo przekonałby się, że wielka rewolucja francuska nie tylko nie osłabiła zasady arystokracji, ale otworzyła tylko na oścież podwoje prowadzące wprost do wpływów i władzy tejże. Tylko że usuwając od władzy arystokrację starą rodową z potęgą jakiej nie znały niemal dzieje, otworzyła drogę do zmagania się o zajęcie jej miejsca wszystkim, literalnie wszystkim.

Rewolucja dała początek epopei Napoleońskiej, która urodziła nową arystokrację wojskową, a po zgaśnięciu meteoru wojny, ani chwili nie straciła demokracja w wyłonieniu nowej arystokracji — pieniądzej.

Inaczej być nie mogło — równość to złuda, a rzeczywistość to nierówność ludzi wraz ze wszystkimi tego faktu następstwami.

Po upadku arystokracji rycerskiej, którą zmiotła rewolucja, musiał niezwłocznie nastąpić proces tworzenia się nowej arystokracji, a to w sposób bardzo podobny temu, który wytworzył arystokrację rycerską. Potęga materialna wyrażająca się w posiadaniu dóbr doczesnych jest dziś równie niezbędną, jak przed wiekami był miecz i siła fizyczna. Jednostki przedsiębiorcze, które potrafiły zawładnąć dostateczną ilością środków tę potęgę stanowiących, faktycznie posiadły władzę, bo i następcy gromady wojowników, dziś tak zwany lud, choćby tego plutokratę nienawidził, czuje potrzebę trzymania się go i tem samem oddaje się w zależność od niego i tron jego podtrzymuje. Jak Raubritter przed wiekami, tak nowy demokratyczny plutokrata może sobie spokojnie powiedzieć, że jest mu to obojętne, że go lud nienawidzi, byle się bał i faktycznie wykonuje władzę może większą, a pewnie nie lepszą niż jego poprzednik rycerski.

Plutokracja jest niewątpliwie najmniej sympatyczną formą arystokracji, a jednak mimo to według wszelkiego prawdopodobieństwa, ona właśnie da początek nowej jej formie mimo, że dziś wszystko zdaje się tej ewentualności przeczyć.

Pierwsze początki „ery wolnościowej“ ustawowo czyniły zależnem posiadanie pewnych praw politycznych od kwoty opłacanego podatku, zatem od posiadania pewnego majątku. Z czasem prawa te ograniczono i dziś już tylko gdzieś tam (w ordynacjach wyborczych gminnych) pewne ślady tego stanu się utrzymały. Prawnie więc posiadanie majątku nie daje praw politycznych żadnych, a w niektórych państwach naraża na faktyczne prześladowanie. Równocześnie jednak, zwłaszcza w Stanach Zjednoczonych, daje się zauważyć oryginalne zjawisko. Coraz częściej zdaża się tam, że potentaci finansowi, łożą dobrowolnie wielkie kwoty na różne cele publicznej użyteczności, a trafiają się tacy, co własnym kosztem utrzymują wyższe zakłady naukowe. Rzuca się tu w oczy porównanie z dawną arystokracją rycerską. Raubritter rozbijał i rabował, ale z postępowaniem organizacji państwowej i poziomem moralności, coraz częściej

porzucając rzemiosło rozbójnicze, miecz swój, zdolności i zasoby oddawał na usługi państwa, wyręczając je często własnymi hufcami w obowiązku utrzymywania siły zbrojnej. Z nieproduktywnego, a nawet szkodnika stawał się przez to jednym z najpotrzebniejszych wtedy społeczeństwu organów. Czyż i taki potentat przemysłu, który może nie mniej od owego Raubrittera ma na sumieniu grzechów, nie może przez oddanie swych zasobów, również wyręczyć państwa w ponoszeniu wydatków na oświatę lub inne cele społeczeństwu przynoszące korzyść? Że zaś plutokracja składająca się z ludzi o dużej inteligencji przeważnie i mająca sposobność dobrze poznawać potrzeby społeczeństwa, lepiej nieraz od ciężkich ciał ustawodawczych potrafi się orientować, czem może się stać użyteczną, przeto nic łatwiejszego, jak stać się tak użytecznym organem, że społeczeństwo samo dbać będzie o jej utrzymanie w przekonaniu, że jest ona niezbędnym organem w życiu zbiorowym. Z tego wynika, że jakkolwiek posiadanie majątku nie daje praw, jak go niegdyś nie dawała sama siła fizyczna, ale umiejętne i pożyteczne użycie majątku faktycznie dać musi znaczenie i musi w konsekwencji wpłynąć na stanowisko społeczne posiadacza. Wiele objawów przemawia za tem, że dzisiejsza plutokracja, która już w osobach jednostek weszła na wyżej opisaną drogę, pójdzie nią dalej i coraz powszechniej idąc nią, faktycznie zacznie stanowić istotną nową arystokrację.

Streszczając powyższe uwagi, dojszć musimy do wniosku, że tej koniecznej ewolucji dokonają te narody, które będą miały dość żywotności, by się w ten sposób zorganizować, aby same bez pomocy państwa były w możności zaspakajać swe potrzeby kulturalne, a to nie obejdzie się bez wyłonięcia z podstaw narodu nowej arystokracji posiadającej środki i wolę kierowania całym ruchem społecznym w łonie narodu.

Mógłby ktoś sądzić, że tego samego mógłby dokonać naród bez arystokracji. Otóż jest to złudzenie. Czasy, które przeżywamy, są okresem przejściowym i bardzo niebezpiecznym dla przyszłości społeczeństwa. Rewolucja francuska, usuwając

dawną arystokrację rycerską od przywileju rządzenia narodem, dokonała wprawdzie dzieła, które i bez niej musiałyby nastąpić, bo z chwilą, gdy miecz przestał być wszystkim i oparte na nim państwo nie mogło podolać stawianym mu wymaganiom, odpadła racja istnienia tej arystokracji. Ale skutkiem tego wytworzyła się próżnia i musiał nastąpić okres demokracji, aby przekształcona organizacja społeczna, uwolniwszy się od jednych przywódców, mogła swobodnie zająć się wytwarzaniem nowych, którychby nie żadne prawo pisane, ale sama potrzeba życia znalazła. Zanim jednak ta ewolucja się dokona, musiało oczywiście społeczeństwo przejść przez okres *sui generis* bezkrólewia. Okres ten daje na każdym kroku dowód, że większość jest niezdolna do rządzenia. Od Rewolucji buduje się ciągle nową organizację społeczną na fikcji, że większość jest dobrą i mądrą, a tymczasem fakta mówią przeciwnie. Skutkiem tego błędu stosunki stają się coraz nieznośniejsze i społeczeństwa skutkiem wadliwości fundamentu, na którym się buduje ich organizację, cierpią i upadają i moralnie i fizycznie. Od odporności społeczeństwa będzie zależeć, czy okres ten zakończy się zwycięstwem prawdy t. j. porzuceniem fikcji równości, czy też jeżeli biała rasa nie będzie mieć dość żywotności, by wyłonić nowe idee zgodne z prawdą i wymogami życia, — będzie się dalej chylić do upadku.

Miejmy nadzieję, że wśród białej rasy znajdzie się dość żywotności, by do upadku nie przyszło i że zatryumfuje wśród niej nareszcie idea zdrowsza. Nie wynika z tego jednak byśmy mieli być pewni, że tej ewolucji dokonają wszystkie narody i łatwo. Wśród białej rasy, która słusznie chlubi się naczelnem miejscem wśród wszystkich ras, wszak nie brak szczepów, które dotychczas nie przeszły nawet pierwszego rozwojowego okresu kultury i nie potrafiły zorganizować tego, co dziś już innym nie wystarcza tj. państwa. Wszak są takie, które nie mają w sobie dość zdolności twórczej, by ustalić porządek, mogący zapewnić bezpieczeństwo, a pomiędzy tymi, które je zorganizowały nawet wzorowo są takie, co w tej budowie zdają się wyczerpywać

wszystkie swoje siły i nie są w stanie wznieść się nawet myślą do wyższej jakiejś idei. Przykładem pierwszych są w pierwszym rządzie Rusini, którzy umieli zawsze zwalczać wszelkie próby ujęcia ich w karby państwowości, ale własnego państwa zorganizować nie zdołali, przykładem drugich Niemcy, którzy wprost ubóstwiali państwo, a nie rozumią zupełnie różnicy pomiędzy pojęciem przynależności terytorjalnej poddanych państwa, a pojęciem aterytorjalnem przynależności kulturalnej narodu. Ale poza temi przykładami niewątpliwie wogóle niema narodu, w którego łonie brakłoby elementów niezdolnych do pojęcia potrzeby pracy państwowo twórczej z jednej a bałwochwalców państwa, uważających organizację państwową za szczyt i cel ostateczny społeczeństwa z drugiej strony. Poza tem wszystkie narody w dążeniu do udoskonalenia swej organizacji przez ewolucję, napotkają jeszcze na przeszkodę ze strony żydów, którzy wogóle nie uznają dla siebie potrzeby posiadania własnego państwa i w których interesie przeto musi leżeć niedopuszczenie do udoskonalenia organizacji innych narodów.

Jeżeli więc jest tyle przeszkód do dokonania tej ewolucji, to nie ulega wątpliwości, że tylko te narody dokonają jej, które zdołają je zwalczyć, nie podołają zaś temu ani te, które nie są w stanie zorganizować pierwszego stopnia organizacji t. j. państwa, ani te, które nie są w stanie wznieść się myślą ponad ideę państwa, ani wreszcie ten, który skutkiem odrębnej zupełnie kultury wogóle bez państwa chce i umie się obchodzić.

Poza temi na szczęście wyjątkowemi narodami, niewątpliwie w łonie wszystkich innych będą bardzo intensywnie działać siły twórcze, prace do udoskonalenia organizacji społecznej opartej na wspólności kultury, zatem na narodzie, jako nowym, wyższym od państwa terytorjalnego łączniku społecznym.

Od tężyzny narodów zależeć będzie, czy w tej walce, jaka się wywiąże, znajdą siły do urzeczywistnienia tej idei, a od tego zależeć będzie cała ich przyszłość.

Przypatrzmy się z kolei warunkom koniecznym do szczęśliwego dokonania tej doniosłej ewolucji.

Jak w życiu jednostki, tak samo w rozwoju narodu obowiązuje zasada, że tylko w zdrowym ciele, może się duch zdrowy utrzymać, zatem te tylko narody mogą mieć nadzieję dokonania tej ewolucji, które potrafią rozwinąć stosowną, tak fizyczną, jak i moralną tężyznę.

Stan obecny społeczeństw można bez wahania określić, jako chorobliwy, bo organizm społeczny cierpi od ucisku form, nie dostosowanych do treści życia, co stwarza trudne do przetrzymania kolidacje.

Przypatrzmy się dalej kilku przynajmniej najbardziej dziś zaognionym objawom chorobliwym. Są to mianowicie: 1) niezgodny z naturą społeczeństwa ustrój reprezentacyjny oparty na fikcji równości, 2) sprzeczność pomiędzy interesem państwa a interesami narodowymi w dziedzinie potrzeb moralnych i praw politycznych zamieszkujących jego terytorjum narodów i wreszcie 3) sprzeczność interesów pomiędzy klasami gospodarczymi w łonie wszystkich narodów przez nierównomierny udział w bogactwie społecznym.

Obserwując te trzy najcięższe obecnie kwestje spostrzemy, że wszystkie trzy razem wzięte, stanowią taki splot kolidacji i tak działać mogą rozkładowo, że gdyby jakaś siła, której by zależało na rozniecaniu dysharmonji w łonie społeczeństw umiejętnie je używała, mogłaby i musiałaby doprowadzić do zupełnego rozproszkowania społeczeństwa na tyle zwalczających się partyj, że w końcu cała budowla społeczna dojszby musiała po prostu do stanu piasku, pozbawionego wszelkiej łączności pomiędzy pojedynczymi ziarnkami — jednostkami. A że siły takie działają, więc dążenie do utrzymania stanu łączności społecznej wymaga istotnie dużego zapasu żywotności i tężyzny, inaczej musiałoby dojść do chaosu i walki wszystkich przeciw wszystkim. Narody, które chcą żyć i tworzyć sobie przyszłość, muszą więc znaleźć siłę, by się tym rozkładowym czynnikiem przeciwstawić i łączność społeczną uratować i formy nowe do zmienionych warunków dostosować.

Przechodząc kolejno każdą z trzech wyżej wymienionych kwestyj, rzuca się w oczy, że załatwienie jednej nie jest możliwe bez równoczesnego rozwiązania dwóch innych. Jeżeli więc chcemy się zastanawiać nad wskazaniem sposobu ich rozwiązania, to można to uczynić tylko w najogólniejszych zarysach, bez wnikania w szczegóły, jak, kto i kiedy ma poszczególne, konieczne do uzdrowienia stosunków społecznych reformy przeprowadzać. Dziś możemy rozważyć, „co“ niewątpliwie musi być przedsięwzięte dla dokonania dzieła ewolucji społecznej; — „jak“ ewolucja będzie się dokonywać, to późniejsze dopiero generacje stopniowo będą musiały rozstrzygać.

Jako pierwszą najdonioślejszą kwestję wymieniliśmy wyżej niezgodny z naturą społeczeństwa ustrój reprezentacyjny, oparty na fikcji równości.

Rewolucja francuska, jako największą zdobycz swoją uważa zwycięstwo demokracji i z niej wynikające prawa ludu do rządzenia się przez wybieranych co pewien czas posłów. Zastępców tych wybiera cały lud. Dzięki tej zdobyczy, genjusz zdolny istotnie objąć myślą niemal, ale powtarzam tylko niemal, wszystkie interesa państwa i narodu, ma dosłownie ten sam udział w rządzie państwa, a zatem przy dzisiejszej przewadze państwa nad społeczeństwem, także ten sam wpływ na najwyższe moralne potrzeby społeczeństwa, co analfabeta ukarany może kilkakrotnie już za zbrodnie przeciw temu społeczeństwu, tak ograniczony, że nie wie co to jest gmina, a tak zły, że nie chce szanować interesu, już nie społecznego, ale rodzonego brata. Czy może być złośliwsza i niebezpieczniejsza dla wszelkiej organizacji społecznej zasada, jak zrównanie w prawach tych dwu ludzi? A jednak ta właśnie zasada równości jest nieuniknioną konsekwencją „tryumfów demokracji“ i stała się dziś już niemal kamieniem węgielnym ustroju wszystkich państw białej rasy. A konsekwencje: ponieważ w każdym narodzie więcej jest złych i głupich niż uczciwych i mądrych, ciała reprezentacyjne zapełniają się coraz liczniej jednostkami umięjącymi grać na złych instynktach ciemnych mas i opa-

nowując cały ustrój społeczny, prowadzą społeczeństwo do rozstroju i upadku. Dzięki tej zasadzie wszystkie państwa toczą się po równi pochyłej ku przepaści, a ratunek jedyny zerwać z nią i wbrew fałszywej zasadzie równości powierzyć ster spraw publicznych istotnie najlepszym w społeczeństwie, a nie tym, których sobie życzą, choćby tylko nie najlepší.

Zachodzi tu jednak pytanie, kto może tych najlepszych wskazać.

Dawna arystokracja rycerska straciła znaczenie, bo potrzeba, która ją stworzyła, odpadła, a rewolucja francuska zmioła ją już jako przeżytek, — obowiązków swoich nie spełniała, bo spełniać nie mogła, a zatrzymała tylko przywileje, które jej niegdyś służyły, jako słuszne wynagrodzenie spełnianych usług i bardziej jeszcze, jako środek ich spełniania. Kurczowe trzymanie się przez tę dawną arystokrację przywilejów już w owych czasach niezrozumiałych, przyczyniło się głównie do zdyskredytowania pojęcia arystokracji wogóle, a do dziś może drzemiące jeszcze wspomnienia u jednych a nieuzasadnione pretensje do przewodzenia narodowi u innych ciemnych i nie umiających ocenić właściwej roli arystokracji drugich, utrudnia ogromnie bezstronny sąd i stworzenie nowej, niezbędnej dla społeczeństwa innej arystokracji.

A jednak stworzenie arystokracji jest taką koniecznością, że nawet doktrynerska rewolucja francuska bez niej rządów pojąć nie mogła, czymże mają być bowiem posłowie do reprezentacji narodowej, jeżeli nie tymi „najlepszymi, którzy mają o losie demosu“ rozstrzygać. Więc nawet doktrynerska demokracja nie może się obejść bez arystokracji, tylko że w zaślepieniu sądzi, że przywilej do przewodzenia narodowi — patent na arystokrację, może dać demos w większości nie rozumiejący nawet interesów społeczeństwa. W tem tkwi właśnie fatalny błąd, że demos nie może oceniać wartości ludzkiej, bo nigdy nie wybierze najlepszego, bo go nawet w większości wypadków zrozumieć nie może. Demosowi wydaje się najlepszym ten, kto go lepiej potrafi, mówiąc trywjalnie „otu-

manić"; zasługi prawdziwej i wartości wyższej od przeciętnej nie zrozumie, bo do tego nie dorósł. Któż zatem może to ocenić, lub raczej jak może powstać prawdziwa arystokracja?

Odzywają się już dość często głosy o rzekomem tworzeniu się jakiejś arystokracji ducha, która ma zająć miejsce dawnej rycerskiej, a smutni pesymiści w upadku ducha przebąkują o plutokracji, jako o nowej, biorącej pod swoje jarzmo świat doby obecnej i przyszłej siłą złota.

Zostawmy na boku idealne rządy ducha i jeremiady antiplutokracji, a popatrzmy na tę kwestję przez szkła rzeczywistości.

Gdy miecz był głównym narzędziem obrony życia, arystokracja powstała sama własną siłą z tych, co umieli i chcieli mieczem służyć społeczeństwu.

Dziś obok siły fizycznej powstała broń nowa, surowa siła ekonomiczna, bez której żaden naród na dłuższą metę nie potrafi trzymać się na równi z innymi na powierzchni życia.

Jak miecz w boju, tak pieniądz w spółzawodnictwie ekonomicznym jest bronią, a jak umiejętne użycie miecza dawało znaczenie rycerstwu, tak w dobie dzisiejszej ten zajmie dominujące stanowisko w społeczeństwie, kto umiejętnie i nie tylko dla własnej korzyści, ale dla społeczeństwa potrafi używać swoich zasobów materialnych.

Jak rycerz zdobył znaczenie najpierw faktycznie, a dopiero potem zażądał przywilejów, tak dzisiejszy potentat finansowy musi najpierw stać się istotnie użytecznym społeczeństwu, a potem przyjdzie czas, że suma praw politycznych przysługujących jednostce będzie zależną od sumy dobrowolnych świadczeń materialnych na cele użyteczne dla społeczeństwa i tak powstanie nowa arystokracja i nowe rzekome przywileje.

Drugą trudną do rozwiązania kwestją, jest sprzeczność pomiędzy interesem państwa a interesami narodowymi w dziedzinie potrzeb idealnych i praw politycznych zamieszkujących jego terytorjum narodów.

Jak poważne są te kolizje w tej dziedzinie, nauczy kilka przykładów.

Francja jako państwo nie zna narodów — poddany francuski w pojęciu państwowem jest Francuzem — mała garstka Włochów i Niemców nie liczy się, ale naród francuski ma, jak każdy inny własną kulturę, która jest istotną cechą narodu, a kultura ta nie da się pomyśleć inaczej, jak tylko jako kultura chrześcijańska, ściślej nawet, katolicka. Tymczasem rząd państwa przychodzi do przekonania, że należy religję wygnać ze szkoły — wychowanie powierzyć w ręce godne zaufania tj. ateistyczne i w ten sposób wpływać na zupełne przeistoczenie ducha tj. kultury narodu.

Niemcy chcą mieć w swoich granicach wyłącznie Niemców, więc wprowadzają do szkoły germanizację Polaków, Duńczyków i Francuzów, a wszystkie te narody mają współpracować dla dobra ojczyzny niemieckiej. Polska po 150 latach niewoli dobiła się niepodległości, ale jest jeszcze słaba — Niemcy, Rusini i Żydzi zwalczają ją, jedni w otwartej walce, drudzy podstępami i matactwami dyplomatycznymi, starają się pozbawić ją niepodległości, nie dopuścić do jej zabezpieczenia, a gdy to się nie uda, przynajmniej dążą do osłabienia nowego państwa, ale w miarę, jak te zabiegi się nie udają, to same zamieszkałe na terytorjum państwa narody zgłaszają się do udziału w rządzie tem samym państwem, oczywista nie w celu pracy dla niego, ale żeby tem skuteczniej pracować nad jego osłabieniem.

Dość chyba przykładów, jak tu konieczną jest jakaś ewolucja w pojęciu państwa i jego stosunku do społeczeństwa, a przedewszystkiem narodu.

Wszystkie trzy wyżej wymienione przykłady są wynikiem koncepcji państwa powstałej w czasie, gdy nie istniał inny łącznik między narodami prócz zamieszkiwania wspólnego terytorjum, a pojęcie narodu było właściwie nie znane. Pod wpływem tych pojęć, powstało pojęcie o władzy wszystko obejmującej państwa, które w konsekwencji doprowadziło do tego, że państwo stojące ponad narodem aroguje sobie prawo wpływania na kulturę narodu i kształtowania jej stosownie do celów państwa, choćby ze szkodą narodu. Musi się tu rozegrać podobna walka jak w dawnych wie-

kach odnośnie do interesów religii. Jak upadła zasada, — że panującemu przysługuje prawo narzucania poddanym religii, tak musi upaść i ta, że państwu przysługuje prawo ponad rodziną i narodem narzucać kulturę, zatem wychowanie i wykształcenie.

Na przykładzie Francji widzimy, że zasada wszechwładzy państwa może być szkodliwą dla narodu w państwie narodowo jednolitem.

Na przykładzie Niemiec, że w państwie narodowo niejednolitem interesa mniejszości narodowych zupełnie uprawnione może ona narażać na poważne niebezpieczeństwa, a przez to ściągać niebezpieczeństwo i na państwo same, a wreszcie na przykładzie Polski widzimy, jak niebezpieczna i dla państwa i dla narodu jest niejasność w stosunku narodu do państwa i jak konieczne jest oparcie tego stosunku na nowych, dostosowanych do potrzeb życia podstawach.

Przykład Polski wskazuje najwyraźniej, że musi być wyjaśniona zasadnicza kwestja, czy państwo jest instytucją o władzy wszystko obejmującej, której podlega wszystko, nie wyjmując najistotniejszych interesów zamieszkujących go narodów, czy raczej jest ono tylko terytorjum, w którego granicach naród zorganizował władzę powołaną do zapewnienia bezpieczeństwa mieszkańców na wewnątrz i na zewnątrz. Wyrażając się krócej, choć może zbyt radykalnie chodzi o to, czy naród jest poddanym państwu, czy państwo jedną z funkcj narodu. Od rozstrzygnięcia tej kapitalnej kwestji zależy cała przyszłość rasy aryjskiej.

Jeżeli narody dopuszczą do dominowania władzy państwowej nad kulturą narodu, będzie to równoznacznem z uznaniem, że państwo może uważać naród za narzędzie państwa, a ponieważ w znaczeniu społecznem terytorjalne państwo przedstawia siłę materjalną, a kultura, istotna cecha narodu, moralną — byłoby to poddaniem ducha materji i podporządkowaniem względom materjalnym wszystkich innych, a więc i moralnych wartości. Gdyby ta idea wzięła górę, długi jeszcze czas niewątpliwie mogłaby potęgą materjalna białej

rasy bronić swego dominującego stanowiska na kuli ziemskiej ale jej siła ducha zepchnięta do roli sługi interesów materialnych musiałaby się obniżyć i wkońcu musiałoby to doprowadzić do skarlaenia takiego, że siły państwa nie miałyby skąd czerpać nawet tych zasobów intelektu, które są konieczne dla dalszego postępu i nawet utrzymania żywotnych sił fizycznych państwa. W interesie zatem najwyższych wartości narodu t. j. kultury jest koniecznem uznanie, że naród nie jest sługą, a przeciwnie władcą państwa. Państwo tworzył zawsze naród i bez państwa własnego żaden naród nie może żyć pełnem życiem, bo musi zawsze rozporządzać pewną siłą fizyczną, aby bronić swej kultury i jej rozwoju bez ucisku ze strony innych narodów. Z władztwa narodu nad państwem wypływają jednak różne konsekwencje, które każdy naród musi uznać, o ile nie chce się narazić na utratę niepodległości, a wynikające z istoty pojęcia narodu i państwa.

Przedewszystkiem skoro jest naród tym, który powołuje państwo do życia, to naturalną konsekwencją tego faktu jest obowiązek narodu, który je utworzył, czuwać nad urzeczywistnieniem istotnego celu państwa t. j. zapewnienie bezpieczeństwa absolutnego na całym jego terytorjum dla wszystkich narodowych i materialnych interesów zamieszkującego je społeczeństwa. W związku z tem, naród nie może się wyręczać żadną obcą siłą, żadnym narodem osiadłym w granicach państwa, bo te nie mogą być powołane do wyciągania konsekwencji z faktów, które im są obojętne, albo nawet wrogie. Obrona porządku prawnego w granicach państwa i obrona państwa od wrogów zewnętrznych jest więc wyłącznym obowiązkiem tego narodu, który państwo utworzył i objął w posiadanie i który ma interes w jego utrzymaniu. Pociąganie do tego obowiązku przynajmniej wbrew woli narodów obcych z reguły obojętnych a często wrogich państwu, jak Polaków i Francuzów w Niemczech, a Rusinów, żydów i Niemców w Polsce, jest nie tylko bezprawnem ale często i niebezpiecznem.

Tak samo niebezpiecznym jest dopuszczanie do udziału w rządzie tych obojętnych lub wrogich żywiołów. Naród, który państwo utworzył, musi wziąć na siebie wszystkie obowiązki, które muszą być spełnione, aby był jego utrzymanie a do tych w pierwszym rządzie należy organizacja państwa, sprawowanie funkcji rządzenia, tworzenie celowych ustaw i ich wykonanie, a wreszcie obrona na zewnątrz.

Jeżeli uznamy zasadę, że wszelkie obowiązki i troski o utrzymanie państwa ponosi naród, który je utworzył i że inne ewentualnie zamieszkujące państwo narody tych obowiązków nie mają, to samo się przez się rozumie, że są one wolne od służby wojskowej i nie mogą brać udziału w rządzie państwem.

Bynajmniej nie wynika z tego jednak, by narody te miały być w czemkolwiek upośledzone.

Państwo jest pojęciem terytorjalnym, zamkniętym granicami, naród bezwarunkowo a terytorjalnym, skutkiem czego zawsze w granicach każdego państwa znajdują się różne narody, choć w małej ilości a każdy naród bywa zawsze w mniejszej lub większej ilości rozrzucony w różnych państwach. Już ten sam fakt wystarcza, by uzasadnić obowiązek każdego narodu posiadającego niepodległe państwo, do poszanowania interesów moralnych i materialnych wszystkich narodów zamieszkujących jego państwo przynajmniej w tych granicach, w jakich pragnąłby mieć je w poszanowaniu dla swoich członków żyjących w obcych państwach.

Więc wyłączenie obcych narodów od służby wojskowej i udziału w rządzie nie może być uważane za żadne upośledzenie lub ograniczenie praw, bo troska o utrzymanie państwa jest tylko obowiązkiem a nie prawem tego narodu, który ma żywotny interes w utrzymaniu niepodległego i własnego państwa. Narody inne mogą co najwyżej wtedy być powołane do spełnienia tych obowiązków, jeżeli je naród ten, który państwo utworzył i ma obowiązek o nie się troszczyć, do tego wezwie, a one się na to zgodzą, zatem tylko za obopólną zgodą.

Trzecią niezmiernie zaognioną kwestją wśród wszystkich państw i narodów jest sprzeczność interesów pomiędzy klasami gospodarczymi z powodu nierównomiernego udziału w bogactwie społecznym.

O ile kwestja stosunku społeczeństwa i narodów do państwa dotyczy przeważnie dóbr moralnych, to ta ostatnia przedstawia się jako niemal wyłącznie materialna. Nie w zupełności jednak, bo i tu grają dużą rolę czynniki moralne.

Niezadowolenie, które nurtuje warstwy uboższe, niewątpliwie wywołane jest do pewnego stopnia niedostatkiem, ale nie wyłącznie. Bardzo liczne szeregi wykwalifikowanych zwłaszcza robotników w bogatych przemysłowych krajach zachodnich, żyje lepiej niż wielu uważających się za możnych nawet właścicieli nieruchomości, gospodarzy w środkowej Europie, a mimo to pierwsi są niezadowoleni i dążą do zmiany obecnego ustroju gospodarczego, a drudzy są zaciętymi obrońcami status quo. Czemże to tłumaczyć? Oto jeżeli wnikiemy nieco w głąb duszy jednych i drugich, przyjdziemy do przekonania, że źródło główne niezadowolenia pierwszych tkwi w tem, że pracują oni zawiśle, drudzy niezawiśle, wprost dla siebie. Skutkiem tego, pierwszym codzienne jarzmo pracy nie daje tego wewnętrznego zadowolenia oglądania owoców swej pracy, nie widzą tak pełnego rezultatu swych wysiłków i skutkiem tego nie widzą łączności pomiędzy wkładem energii od nich wymaganej a zyskiem z niego płynącym. Skutkiem tego zawsze czują się pokrzywdzonymi, wyzyskiwanymi przez tego, co zbiera wprost owoc z zysków produkcji, tracą chęć do pracy, w następstwie zaczynają pracować źle i starają się pracę ograniczać a niezadowoleni z wynagrodzenia, starają się wymuszać je coraz w wyższej cenie bez zastanowienia się nad tem, czy to nie uniemożliwi produkcji dalszej, stąd strajki, przesilenia gospodarcze i ciągły ferment.

Człowiek pracujący niezawiśle, zawsze ma ten bodziec do pracy, który daje codziennie myśl, że od niej wyłącznie zależy rezultat i cała ta chmura niechęci do przymusowego jarzma nie może zaprzętać mu umysłu. Musi bez zastano-

wienia się nad przyczynami wysilać się ciągle, by pracować jak najintensywniej, bo rzeczywistość przypomina mu ciągle, że gdyby się w pracy zaniedbał — zginie, a mimo to woli on swój stan od stanu płatnego, choćby dobrze, robotnika lub nawet urzędnika, bo ceni swoją niezawisłość, czyli możliwość pracowania niezawisłe.

W gruncie rzeczy obaj są zawisli, ale jeden od sił natury i swojej własnej energii, a drugi przede wszystkim od innych ludzi, których często nawet osobiście nie zna.

Nierówności majątkowe zniwelować się nie dadzą prawdopodobnie nigdy, a nawet jak długo człowiek nie wyzbędzie się ostatniej iskierki egoizmu i pragnienia własności (co chyba nigdy nie nastąpi), jest ona konieczna, bo jest ona dla jednostek energicznych zachętą do pracy i dorobienia się dostatku. Chrystus powiedział wprawdzie, że każda góra będzie zniżona, a dolina podwyższona i przeto etyka nakazuje społeczeństwu dążyć do ograniczenia kontrastów społecznych, ale do tego celu prowadzą dwie drogi, jedna Chrześcijańska, polegająca na udzieleniu pomocy tym, co upadli, do wznoszenia się wyżej, druga szatańska, polegająca na ściąganiu z wyżyn tych, co swoją pracą i zasługą na nie wyszli, na odbieraniu im owoców pracy i zniechęceniu do niej w rezultacie.

W tej walce, bardziej niż w innych dziedzinach, daje się uczuć zgubny wpływ demokratycznego ustroju, bo zawiść do posiadającego więcej, to najgłówniejsza namiętność ciemnej i złej większości, a na niej grając, dostają się do rządów najgorsze żywioły, a skutkiem tego w żadnej może dziedzinie nie popełnia się tylu błędów i w żadnej zawikłania zaognionej kolizji i wejście na drogę jakiejś ewolucji nie jest równie nagłą koniecznością. Niestety trzeba wyznać, że w żadnej dziedzinie nie ma tyle trudności w pogodzeniu tego „co“ ma być zrobione z tem co może i „jak“ ma być zrobione.

Wiek XIX. był wiekiem olbrzymiej ewolucji w stosunkach gospodarczych, maszyna parowa stworzyła wielki przemysł, polityka agrarna wielką produkcję rolną — ofiarą

wielkiego przemysłu padło rzemiosło, a dawni rzemieślnicy stali się pracującymi zawisłe robotnikami. Gospodarstwo rolne po zniesieniu serwitutów i pańszczyzny, nabrało również do pewnego stopnia cech wielkiego przemysłu. W miejsce dawnego robotnika miejscowego związanego wielu węzłami z warstwą rolną, wszedł robotnik obcy w dużych majątkach, obojętny zupełnie dla warstwy pracy, często z daleka sprowadzony, a zwykle nie interesujący się zupełnie troską o rezultat gospodarki.

Tak w przemyśle, jak w rolnictwie namnożyło się ludzi pracujących zawisłe zatem niechętnie, a to musi się odbijać na wydajności pracy i rentowności, a fakt, że coraz szersze warstwy zmuszone są pracować niechętnie, bo zawisłe, stwarza ferment i szkodę społeczną.

Szerokie niezadowolone warstwy, jakkolwiek ich niezadowolenie płynie z jednego źródła tj. z konieczności wykonywania pracy zawisłej, podzieliły się na dwa obozy: jeden robotniczy idzie w kierunku hasła socjalistycznych, drugi wiejsko-rolny szuka polepszenia swego losu w hasłach reformy rolnej.

Oba te kierunki zdążając do jednego celu polepszenia losu zawisłych pracowników, idą wprost w przeciwnych kierunkach: socjaliści licząc się z faktem, że równy podział bogactwa społecznego nie da się urzeczywistnić przy utrzymaniu instytucji własności, pragną zrównać ludzi w niedoli, tj. pozbawić prawa własności wszystkich i skazać wszystkich na pracę zawisłą, ale przynajmniej zawisłość tę ograniczyć do państwa, a wykluczyć pracę zawisłą na rzecz innych ludzi; chłopci i robotnicy rolni nie orientujący się w stosunkach poza produkcją rolną, chcieliby przynajmniej własność rolną rozdzielić równo pomiędzy wszystkich, a o resztę się nie troszczą. Trzeba przyznać, że socjaliści obejmują trochę szerszy horyzont, ale nie liczą się z naturą ludzką, która zawsze będzie dążyć do możliwości pracowania niezawisłe i skutkiem tego praca zawisła na rachunek państwa czy społeczeństwa zawsze będzie ciężka i nie zadowolona natury ludzkiej. Rolnicy marzący o równym podziale

ziemi dają dowód, że nie umią rachować, bo gdyby małą cząstkę niezadowolonych zaspokojono, jeszcze pozostałyby ogromne zastępy takich, co musieliby szukać pracy zarobkowej zawisłej i społeczeństwo nie uczułoby najmniejszej ulgi w tej ciężkiej bolączce.

A jednak i w jednym i drugim dążeniu do zmiany stosunków są pewne myśli zdrowe — i od tego, by społeczeństwo zdobyło się na ewolucję i w tym kierunku, zależy jego lepsza przyszłość.

Spółeczeństwo w interesie zdrowego rozwoju organizmu społecznego i państwo w interesie bezpieczeństwa, winno podać sobie ręce celem ile możności korzystnego rozwiązania tej palącej kwestji.

O ile chodzi o własność ziemską, to przy utrzymaniu bez zastrzeżeń zasady indywidualnej własności, musi się dać możność pozbawionym własności, nabywania ziemi i zacierania zbyt wielkich kontrastów w rozmiarach jej posiadania. W zakresie przemysłu koniecznem jest podnoszenie rzemiosła, aby umożliwić małym warsztatom produkcję równie tanią wielkiemu przemysłowi.

Zastosowanie małych motorów elektrycznych, które każdy średnio zamożny rzemieślnik może posiadać, może tu być bardzo pomocnem, o ile zaś chodzi o takie gałęzie przemysłu, które z natury swej wymagają wielkiego skupienia rzesz robotniczych pod jednym kierownictwem i nie mają widoków na to, by kiedykolwiek mogły być zastąpione przez niezawisłą pracę rzemieślników, to tu musi się dążyć istotnie do upaństwowienia, czy uspołecznienia, albo wreszcie do stopniowego przeniesienia własności na spółki robotnicze, aby ograniczyć do minimum ilość wydziedziczonych pracujących zawisłe.

Praca zawisła nie da się zupełnie wyeliminować, ale jeżeli się zastanowimy, ile zdrowszy jest stosunek robotnika pracującego u majstra rzemieślnika w towarzystwie kilku lub kilkunastu innych, znającego osobiście tego majstra i przestającego z nim codziennie, od stosunku wykonującego mechanicznie pracę robotnika fabrycznego znającego tylko

powierzoną mu transmisję, a oglądającego tylko od czasu do czasu szczęśliwego akcjonariusza fabryki wśród niedostępnego dla niego zbytku, to musimy uznać, że warto poświęcić trochę trudu, by rzemiosłem zastąpić fabrykę, a przez ograniczenie pracy zawisłej na rzecz niezawisłej uwolnić społeczeństwo od ciężkich fermentów.

Streszczając powyższe uwagi, przychodzimy do wniosku, że ewolucja, u progu której znalazły się wszystkie narody aryjskie, musi dokonać przynajmniej trzech głównych zadań, a to wyłonienie nowej arystokracji, któraby zdołała własną siłą stać się użytecznym czynnikiem społecznym i ujęła ster losów narodu i państw, powtóre ustalenie zasady, że nie władza państwa jest wszystko obejmująca, ale że narodowi zawsze i wszędzie przysługuje władztwo nad państwem, które nakłada na naród niemal wszystkie obowiązki obarczające dotychczasową władzę państwową i wreszcie po trzecie, dążenie do ograniczenia do minimum konieczności pracy zawisłej w gospodarce społecznej, a umożliwienie jak najszerszym warstwom zajęcia się pracą niezawisłą.

Nie łudźmy się, by mógł znaleźć się umysł, któryby był zdolny wskazać dziś sposoby dokonania tej ewolucji. Jak przed tysiącami lat, gdy hordy zaczęły z niczego tworzyć państwo, nie mógł żaden geniusz przewidzieć ani sposobów jego budowy, ani przewidzieć form, jakie państwo przybierze, tak dziś taki geniusz u progu nowej przebudowy społecznej się nie zjawi. Jak państwo budowało życie i jego potrzeby, tak dziś powstał naród z życia i życie samo kierować będzie dalej jego losami, a budowę wykona ten naród, który będzie miał do tego potrzebną żywotność i siły swych nie będzie marnował, a potrafi ich celowo i zgodnie z wymogami życia użyć.





P. P. DOM KSIĄŻKI
— ANTYKWARIAT —

* 036697

Biblioteka Uniwersytetu
MARII CURIE SKŁODOWSKIEJ
w Lublinie

B108715

Do użytku tylko w obrębie
Biblioteki



1000174561